

# „Święto morza” w Gdyni

## Wspaniałe uroczystości w obecności P. Prezydenta

### Wyjazd z Warszawy

GDYŃNIA, 31.7 (Telefonem od specjalnego wysłannika). Już wyjazd z Warszawy daje przedsmak tego, co się będzie w Gdyni działo. Dworzec główny całkowicie opłany jest przez pociągi gdynińskie, które ustawiane są na coraz to innych linjach. Nikt nie liczy, ile ich jest. Podaje się wagony w miarę przybywania pasażerów.

Ale mimo to ścisak nie ustaje. Tem niemniej pociągi idą. Na stacjach węzłowych tworzą się zatory, bowiem z powodu dodatkowych pociągów, wiadomo, który puścić. Kolejarze mówią o wieści wypadkach

**zapalenia się osi w przepelnionych wagonach.**

Komplikuje to jeszcze sprawę, bowiem należy wagony te w drodze wyrzucić. Nie dojeżdżając do Tczewa nasz przepelniony pociąg mają wykołosejony przed dwoma dniami pociąg. Już pracują przy nim drużyny ratownicze. Tor jest naprawiony i bynajmniej nie groźnie wyglądają te wagony postawione już na kołach. W okna i szraskane drzwi, które mówią o rozpaczliwym wydostawaniu się z wagonów przerażonych pasażerów.

### W Gdańsku

Gdy wjeżdżamy na teren wolnego miasta Gdańska, zewszad widać

**kłopotliwe zainteresowanie.**

Ludność Gdańska z jednej strony nie chciałaby dać żadnych dowodów zainteresowania, z drugiej zaś strony nie może

**wyść z podziwu**

na widok coraz to liczniejszych przepelnionych pociągów. W Gdań-

sku na nielicznych domach powiewają flagi hitlerowskie i cesarskie. Z małego domku, tuż koło dworca, jakaś Niemka na widok pociągu pokrzykuje coś, wywijając flagę z hitlerowską swastyką. Na dworcu w Gdańsku orkiestra kolejarzy gra „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...”

### Zakotwiczony Zeppelin

Momentalnie śpiew dobywa się ze wszystkich wagonów. Na dźwięk tej pieśni policjanci Schupo odpędzają ludność od torów i z peronu. Mimo to duża grupa Polaków, którzy wyszli na dworzec, manifestuje razem z nami, wznosząc ręce do góry i krzycząc „Niech żyje Polska”. Z wagonów odpowiadają im:

**„Niech żyje polski Gdańsk!”**

Po drugiej stronie miasta na lotnisku widać zakotwiczony przy ziemi „Zeppelin”. Stoi on na lotnisku. Policja daleko odsunęła ciekawych, koło balonu nie ma żadnego ruchu.

Widać, że przyszło opamiętać się Niemcy nie zamierzają prowokować polskich mieszkańców. Zresztą i nie udało się to napewno, gdyż od samego rana nad Gdynią kursuje kilka eskadr

**bojowych samolotów polskich,** które w miarę potrzeby, umiałyby uwrzynać spokój w powietrzu.

Gdynia przedstawia widok wręcz mesamowity.

### 60.000 przyjezdnych

Już rano naliczono 60.000 przyjezdnych, podczas gdy sama Gdynia liczy 30.000 mieszkańców. To też wyjątkowy sejs mają plakaty,

które mówią: „Uśmiechaj się, gdy nie będzie tak, jak sobie wyobrażasz”, a uśmiechać trzeba się dość często. Hotele, przechowanie bagażu, umywalnia, fryzjer, to rzeczy nie do zdobycia. Dorywczo stworzone bufety poją przybyłych piwem i podkarmiają kielbaskami.

Ludzie obozują na polach dookoła miasta. Około godz. 10-ej rano wszystko ciągnie na molo Wilsonowskie. Teraz dopiero widać, jak dalece

### ogólnopolska

jest ta manifestacja. Żadnej dzielnicy nie braknie. Coraz przecho-dza orkiestry, las sztandarów zaciemnia horyzont. Mnóstwo strojów ludowych wywołuje żywe oklaski i oznaki zadowolenia oraz okrzyki „Niech żyja”.

### Msza św. na moło

Na molo na ile wielkich okretów, widocznych zdaleka, zbudowano olbrzymi kościół, u stóp którego ks. biskup Okoniewski odprawi.

### Msze św.

w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej. O godz. 10.50 przybywa

Pan Prezydent, ubrany w mundur Jachtklubu — w białych spodniach, granatowej marynarce i czapce z białym denkiem. Wraz z nim przybywa p. premier Prystor w stroju wizytowym, oraz min. Beck również w stroju Jachtklubu.

Pan Prezydent zajmuje miejsce na wysokim podniesieniu. Widać zewszad jego białą głowę.

Wszystkie sztandary pochylają się wobec majestatu Rzeczypospolitej, zrywają się potężne okrzyki „Niech żyje”.

Dookoła placu, na którym umieszczone zostały nieliczne delega-

cje, bowiem absolutnie całe rzęszko zmieścić się tam nie mogły, ustawia się wojsko. Imponująco wyglądają marynarze w swókich białych aż do kolan sięgających getrach. Groźne wrażenie robi batalion morski w głębokich

### helmach szturmowych

Pozatem widzimy dobrze znaną w Warszawie szkołę podchorążych sanitarych, która tu specjalnie przybyła na uroczystości. Jednak gros wojska stanowi kawaleria. Ściągnięto tu całą dywizję pomorska pod dowództwem płk. Abrahama.

Ulami wzbudzają, jak zresztą wszędzie, żywą sympatię.

Gdy rozpoczyna się Msza św. trąbki w oddziałach wojskowych dają sygnał prezentowania broni. W połowie Mszy przed podniesieniem zabiera głos ks. biskup Okoniewski, w podniosłym kazaniu dając wyraz tęsknocie Polaków

### do morza

i rolę morza w odrodzeniu naszej ojczyzny i w dziejach chrześcijaństwa.

### Hold Pomorza

Po Mszy św. olbrzymi tłum ciągnie na ulicę Tczewską, gdzie na przeciw wspaniałego budynku urzędu poczt i telegrafów ustawiono trybunę dla P. Prezydenta. Tam P. Prezydent najpierw przyjmując

### hold Pomorza,

a następnie defiladę wszystkich organizacji społecznych i oddziałów wojskowych. Ta potężna, niezapomniana defilada trwa pełne dwie godziny.

Przed Panem Prezydentem przeciągają najpierw oddziały wojska, potem niekończący się, długi, wielotysięczny, barwnymi strojami, sztandarami tłum delegacji z całej Polski.



Polski cud nad Bałtykiem. Ogólny widok portu gdynińskiego od strony gmachu Urzędu morskigo i celnego.

# Wśród strzelaniny i aresztowań oddają głosy wyborcy niemieccy

BERLIN, 31.7. — Tel. wł. — Dzisiejsze wybory do Reichstagu upłynęły w całej Rzeszy na ogół spokojnie. Prawie wszędzie notowano drobniejsze zaj-

ścia, które jednak nigdzie nie przybrały poważniejszego charakteru. Natomiast w nocy z soboty na niedzielę prawie we wszystkich większych miastach niemieckich doszło do

krwawych awantur, bijatyk i strzelanin, w których zginęło kilka, czy kilkanaście osób, a wiele odniosło rany.

W samym Berlinie zabito w ciągu ubiegłej nocy jednego komunistę, 6 osób zostało ciężko zranionych, 18 łeży, 287 aresztowano. Skonfiskowano kilkanaście rewolwerów. Spalonych zostało

Policja w całym państwie trzymana jest w ostrem pogotowiu. Ulicami Berlina przejeżdżają patrole samochodowe, likwidujące natychmiast wszelkie próby zaburzeń, lub urządzania pochodów. Przy lokalach wyborczych ustawione są podwoje posterunki. Frekwencja głosujących od samego rana była silna i osiągnęła punkt kulminacyjny

w godzinach południowych. Do godz. 12-ej 55 proc. wyborców zgłosiło swe głosy.

## Wizyta „Zeppelina“ w Gdańsku Czułe komplementy senackie

GDANSK 31. 7. — Tel. wł. — Dziś o godz. 8-ej rano wyładował na lotnisku gdańskim we Wrzeszczu „Zeppelin“, wioząc 22 pasażerów wśród nich trzech senatorów gdańskich. Sterowiec powitany został przez tłumy ludzi. Na powitanie odpiewali widzowie „Deutschland, Deutschland“.

sterowca powitał wiceprezydent senatu Wierciński — Keiser, — dziękując za wizytę, która dla wiozącego miasta jest wydarzeniem szcześciem i widocznym znakiem łączności wolnego miasta z Rzeszą.

Po godzinym postoju i zmianie pasażerów „Zeppelin“ odjechał nad Bałtyk do południowej Szwecji.

## Salwy egzekucyjne w Petersburgu

RYGA, 31. 7. — Wczoraj w Petersburgu wykonano 7 wyroków śmierci przez rozstrzelanie. Rozstrzelani zostali dwaj kierownicy sklepów żywnościowych Kowalew

i Formin oskarżeni o nadużycia oraz 5 robotników, oskarżonych o zbrodnię zniewolenia pewnej robotnicy

## Samolot Hausnera przywieziony do Genui

GENUA, 31. 7. — Włoski parostatek „Escambia“, który uirzał w pobliżu Azorów aeroplan polskiego pilota St. Hausnera i wylądował, przybył dziś do Genui. Aeroplan zostanie załadowany w dniach najbliższych na inny okręt, który pływie do Nowego Jorku.

Jak wiadomo, Hausner, lecąc przez Atlantyk, zmuszony był wkrótce po wystartowaniu lądować przymusowo na morzu. Po 7 dniach tułaczki po morzu, Hausnera wyratował parowiec, lecz samolot pozostał na morzu.

## Przesiedleńcy uciekają do Polski

W nocy z 27 na 28 b. m. placówki KOP-u na odcinku Wielkie Chłotory, zaniepokojone zostały silną strzelaniną karabinową i wybuchami granatów ręcznych po stronie sowieckiej. Zdołano czujność, a le po kilku godzinach wrócił cisza i dopiero wówczas od zbiega.

któremu udało się przebyć granicę, otrzymał KOP następujące wiadomości: Uzbrojona grupa wołocian, którym groziło przesiedlenie w stepy Astrahańskie, powzięła plan przedostania się do Polski.

W odległości kilometra od linii granicznej zastąpiły i mdrozę patrole sowieckie. Wywiała się u-tarczka, podczas której uciekinierzy starali się ukryć w gestym lesie. Sześciu zlanano. Siódmy, niezauważony przekroczył granicę polską.

Zbieg opowiada, że akcja wysiedlania mieszkańców z rodzinnych wiosek, podjęta przez rząd sowiecki, wywołała silne wzburzenie wśród ludności miejscowej. Dochodzi o ten temat do częstych u-tarcezek z karnemi oddziałami wojsk sowieckich.

## Wróżby na dziś

Naogół dzień dzisiejszy obiecuje niezbyt miłe nastroje — trochę chaotyczna lub niespokojna co zwłaszcza da się odczuwać wyraźniej osobom starszym lub osłabionym.

Wczesne godziny ranne mogą nam jeszcze przynieść jakiegoś niepokojnego oczekiwania, ale później wszystko to ustąpi bez śladu a południe dobrze się zapowiada, obiecując wzmożoną aktywność fizyczną, zmiany, drobne plusy finansowe i nowe znajomości.

Już jednak około godz. 15-ej może zaznaczyć się worszy nastrój, w związku z drobnymi niepowodzeniami, a o-krs późniejszy przedstawia się niefortunnie.

## Finlandja krajem militarnym

HELSINGFORS, 31. 7. Fińska prasa socjalistyczna i liberalna zwraca uwagę na statystyki, które w zdaniem świadczą, iż Finlandja zaliczona być musi do krajów najbardziej militarnych.

Okazuje się mianowicie, iż wydatki na wojsko w Finlandji w obliczeniu na głowę ludności należą

## Pożyteczne rozporządzenie Rozjazdy służbowe ograniczone

Ministerstwo skarbu wydało okólnik, wyjaśniający niektóre postanowienia oszczędnościowego rozporządzenia o dietach i kosztach podróży służbowych urzędników.

Urzędnikom do X stopnia służbowego przysługuje prawo korzystania z klasy III na kolejach, do IV stopnia służbowego z klasy II. Z klasy I korzystać mogą tylko urzędnicy najwyższych stopni.

Dotychczas urzędnicy wyższych stopni jeździli często klasą III, zaliczając sobie, natomiast w rachunku kosztów podróży klasę II. Ministerstwo skarbu zapowiedziało obecnie, iż na przyszłość urzędnikom wypłacany będzie wyłącznie zwrot biletu tej klasy, która rzeczywiście jechali.

Ryczałty na koszty dojazdu do dworca kolejowego, przystani, stacji autobusowej lub lotniczej będą przyznawane tylko wówczas, gdy dana miejscowość jest miasto, a nie wieś.

Prawie całkowicie skasowane zostało przyznawanie kosztów na wyjazdy noclegowe. Dla uzasadnienia konieczności wyjazdu z miejsca komisji na noclegi, nie wystarczy zaświadczenie, że w danej miejscowości niema hotelu, pensjonatu lub domu noclegowego. Przyznawanie kosztów będzie dopuszczalne tylko wtedy, gdy urząd gminny lub magistrat wyda zaświadczenie stwierdzające, że w danej miejscowości nie można dostać noclegu.

## Aneksja Mandżurji Protest chiński w Paryżu

PARYŻ, 31. 7. — Poselstwo chińskie ogłosiło, iż rząd chiński podkreślił wobec rządów zagranicznych, iż mianowanie specjalnego ambasadora japońskiego w Mand-

zu-Go stanowi pośrednie uznanie rządu nowopowstałego państwa i jest pierwszym krokiem do aneksji Mandżurji, dopódnie, jak to się zdarzyło już z Korea.

## Listy wyborcze mniejszości narodowej

BERLIN, 31. 7. — Pomimo ciężkiego przesilenia ekonomicznego, jakie specjalnie boleśnie odczuwa mniejszość polska w Niemczech, a które wykorzystane jest zarówno przez niemieckie czynniki rządowe, jak i przez poszczególne partie polityczne, nie wykluczając katolickiego centrum — mniejszość polska w Niemczech przystępuje do niedzielnych wyborów zwartym frontem.

Wspólnie z innymi mniejszościami utworzona została lista wybor-

cza mniejszości narodowych w Niemczech, w której na pierwszych dwóch miejscach figurują Polacy.

Na czele listy znajduje się nazwisko ks. dr. Domańskiego, pozatem lista ta zawiera nazwiska kandydta duńskiego, łuzycykiego i litewskiego.

Poza wspólna lista państwową mniejszości narodowych, istnieją oczywiście listy polskie w poszczególnych okręgach. Tak więc na Śląsku Opolskim mniejszość polska głosuje na listę polskiej katolickiej partji ludowej, w Prusach Wschodnich — na listę polskiej partji ludowej.

## Pogoda

Przewidywany przebieg pogody według danych P.I.M. W całym kraju piękna, słoneczna i upalna pogoda o słabych wiatrach z kierunków południowych.

# PORADNIK dla wszystkich MILCZĄCY WIELBICIEL

JOZEF GAWĘDY

## Jak dopomóc n eśmiałemu konkurentowi

Jestem rozwódka z córeczką 4-letnią. Od roku poznałam człowieka, który mógłby mi dać serce i nazwisko, gdyż jest niezależny, jednakże mimo wszystko, nie mówi mi o miłości i kiedy to mogłoby nastąpić.

Ja przez ten czas przywiązałam się do niego bardzo; zdaje mi się, że go Kocham. Lecz czy można kochać, nie wiedząc co on myśli o mnie?

W jakim celu przychodzi? Pewnego razu zauważyłam, że nie jestem mu obojętna, co dał mi poznać, gdy kilkakrotnie wydalłam się z domu z kimś innym, czy to na Wisłę, czy też na przeładunek. No lecz z tego nic nie mogę wywnioskować.

Nie wiadząc jak postąpić, zwracam się do Pana o udzielenie mi wskazówek, co mam zrobić: czy najlepiej zerwać, czy też mieć trochę cierpliwości.

Jotes — Łaskawa Panj, są dwie drogi, których możnaby użyć w tym wypadku.

Jedna zupełnie prosta. Mianowicie powiedzieć wprost swemu milczącemu wielbicielowi to wszystko, co napisała Pani w liście do mnie, a nawet jeszcze trochę więcej i prosić go o odpowiedź.

Oczywiście na te rozmowy trzeba wybrać odpowiedni moment, wytworzyć nastrój sprzyjający przyjaźielskim zwierzeniom.

Druga droga jest bardziej skomplikowana. W tym wypadku postużyłoby się trzeba niewinnym zresztą podstępem.

Niech Pani wybierze się raz lub dwa na spacer z jakimś znajomym, o którego „On“ mógłby być zazdrosny.

I jak tylko zauważy Panj że stro my interesującego Ja człowieka, jakieś oznaki zdenerwowania czy niezadowolonia, zapytać prosię z najmniejszą minką:

— Panie Stefanie, Wacławie czy Kazimierzu (nie wiem jak mu na imię) co Panu jest wtaśwowie, czy Pan przypadkiem nie chory? Stracił Pan humor i to dziwne zdenerwowanie...

Sądze, że wówczas powie jakieś zdanie, które może być punktem wyjścia dla decydującej rozmowy, która powinna się zakończyć zadowolonymi.

Trzeba poprostu chłopaka trochę osmieścić. Boi się widocznie jak będa Jego wymurzenia przyjęte.

PIES, PRZYJACIEL CZŁOWIEKA — Niniejszem zwracamy się my, miłośnicy i właściciele psów o poruszenie w swem wiecie poczytnem piśmie sprawy obniżenia zbytu wygórowanego podatku

od psów, co kilkakrotnie zwiększy łąby ich ilość, oraz przewożenia psów tramwajami i kolejami bez świadectw poza miasto, dania im chociaż kilku godzin swobody, a napewno wpływ wywarłoby przez to datyby magistratowi kilkakrotnie większy dochód, niż zbytu wygórowany obecny podatek. Czyż, pies siedzący pod ławką

przeszkadzałby komu? Zagranicza przecież dozwolony jest przewóz psów tramwajami, up. w Anglii, Belgii i t. d. i czyż to tam komu przeszkadza?

Uważamy również, że Zarząd Ochrony Zwierząt w celu użlenia doli psom, mógłby stworzyć komisję, która za niewielką opłatą wy-dawałaby specjalne numery, zwalniające od noszenia kagańca

psy tresowane, wyjątkowo łagodne i madre, oraz nie przedstawiające żadnego niebezpieczeństwa dla otoczenia, jak: maleńkie pinczki, ratlerki

i t. p., które nawet śmiesznie wyglądają w kagańcach. Z tego tytułu napewno ochrona zwierząt miałaby pewne dochody, chętnie wpłacone przez miłośników psów. Kilku z wielu miłośników zwierząt z Warszawy.

— Sprawa dreczenia psów pokojowych przez zbyt surowe przepisy istotnie jest aktualna i przykra.

Łitość i śmiech porywa czasem przechodnia na widok maleńkiej psiny w kagańcu robotnym na miarę „starszego brata“

i utrzymanej jeszcze na mocnej smy czy przez właściciela obowiązującego się prawnym konsekwencyj.

Jest to istotnie piękne pole do działania dla Towarzystwa opieki

nad zwierzętami, które niezawodnie zainteresuje się projektem Panów.

Obawiam się jednak, że wożenie psów tramwajami może natrafić na niejakie sprzeciwy dyrekcji i pasażerów.

Bo istotnie jeden ratlerek pod ławką nikomu nie przeszkadza, ale już dwa z dodatkiem pinczki, mogłyby

wywołać niejako zamieszanie, zwłaszcza na liniach obsługujących północną część naszej stolicy: Na-lewki, Muranów, Gęsia i t. d.

Tem nie mniej list zamieszczam i życzę przyjaciółom zwierząt sukcesu.

## NIECH SEDZIA POGODZI!

Pani J. J. w długim liście skarży się na postępowanie męża. Przytaczam zakończenie.

Maż zaprzestał nam dawać na życie, na nocie nie przychodził, żądając bym z dziećmi wyniosła się z jego mieszkania, na co kategorycznie teraz się nie zgodziłam. Nie ustąpiłam z mieszkania, a na utrzymanie moje i 3 dzieci w dalszym ciągu dawałi rodzice moi.

Gdy się przekonał, że pogodziłam się z takim losem i cicho siedzę w „jego“ mieszkaniu, wyprowadził się miesiąc temu, pozostawiając mnie i dzieci bez dachu nad głową, gdyż lokal zdał na rzecz instytucji,

w której pracuję, a ja otrzymałam nakaz opróżnienia lokalu, zajmowanego dotychczas, do dn. 1.8. r. b.

Opisałam powyższe dla zorientowania się WP. Redaktora. Prosząc serdecznie o łaskawe udzielenie mi rady co mam zrobić, by maż mój oddawał mi chociaż otrzymywany na nas dodatek rodzinny, t. zn. około 114 zł. miesięcznie, gdyż rodzice moi, wyczerpani obecnym kryzysem, nie mogą nas w dalszym ciągu utrzymywać.

Droga prawna wiem że uzyskatabym, ale nie mam na to pieniędzy no i bardzo długo trwałoby, a tymczasem nie mam z czego żyć, a za 2 tygodnie czeka miule ekumensja. Błagam więc o szybką radę i zgóry dziękuję.

## J. J.

— Czy nie próbowała Pani prosić o interwencję zwierczników męża? Gdyby to było niemożliwe lub bezskuteczne, proponowałbym drogę „póbrawna“.

Mianowicie prosić sędziego grodzkiego, na którego terenie Pani mieszka, by zechciał zająć się Pani sprawą. Wnieść skargę, ale terminu rozprawy nie czekać, tylko prosić ustnie o wezwanie męża i zawarcie z nim ugody i po uzyskaniu tego, dawać wywołanie.

P. p. Sędziowie robią to niekiedy. Maż zaś zagrożony niemym procesem, zmieni się napewno.

## Jan Reytan

# We władzy demona nałogu... Ratujmy chore dusze!

Niema wątpliwości, że tysiące ludzi wpada w alkoholizm tylko dlatego, że nie posiada żadnego uświadomienia, czym jest w istocie ta straszna choroba, jakie są jej pierwsze objawy, jak się jej ustrzec, jak się ratować, póki— czas, póki nie wszystko stracone.

Mówił mi Porękowski, że przysięgi sobie resztę godzin swego życia poświęcić uświadamianiu zdrowych, ratowaniu chorych—dusz, jeśli mu się tylko uda uleczyć całkowicie z tak groźnego stanu swej choroby, choć przecież — o ironjo losu!

— nikt go nigdy nie widział pijanym. Nieraz całemi godzinami rozmawialiśmy na ten temat z Porękowskim i obaj przysięśliśmy do jednego i tego samego wniosku: dopóki nie będzie w szkołach specjalnych wykładów o alkoholizmie i jego skutkach, dopóty walka z tym rakiem duszy będzie utopią, walką z wiatrakami. Tylko należyte uświadamiona młodzież, do której przecież należy przyszłość wszystkich narodów świata, zdoła pokonać hydrę alkoholizmu.

Twierdził też Porękowski, że

wcześniej czy później musi powstać stowarzyszenie uleczonych z alkoholizmu, związek Pawłów z Szawłów, którego członkami mogłoby być biedni i bogaci, ludzie ze wszystkich warstw społecznych, zawodów i stanów, bez różnicy płci, wieku, wyznania i narodowości. Dopiero wtedy — kiedy się utworzy taki związek — walka z alkoholizmem stanie się czemś istotnie poważnym, czego nie wolno będzie bagatelizować, jak nie wolno byłoby bagatelizować tych, komu by się udało uleczyć z trądu, z raka ciała i kto chciałby uświadamiać zdrowych, jak się należy bronić przed tą straszną zarazą, jak jej można uniknąć i jak się z niej można skutecznie uleczyć. Ktoś z uleczonych musi tę niesłychanie trudną misję wypełnić, przegryźć rozumem i sumieniem maskę fałszywego wstydu i zawołać publicznie:

— Podajcie sobie ręce wszyscy uleczeni, biedni bogaci, wykształceni i analfabeci! Spelnicie wasz obowiązek sumienia wobec bliźnich i uświadamiajcie żywym swym przykładem, czym jest w istocie alkoholizm i

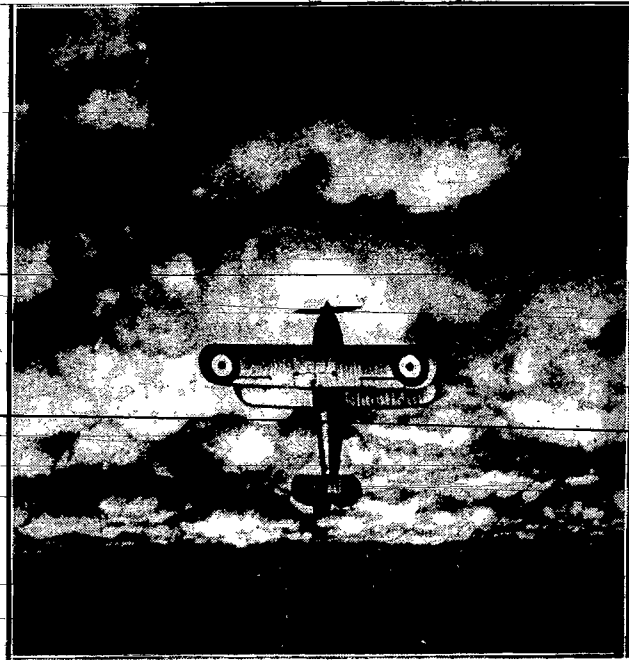
jak wielkie on tworzy po świecie rzeki lez kobiet i dzieci, tych najniewinniejszych ofiar swoich!

Tylko wtedy — po utworzeniu się takiego związku uleczonych i po ugruntowaniu go na mocnych podstawach — materialnych — dotychczasowa walka z alkoholizmem wejdzie w zupełnie nową fazę i przestanie być pobożnym życzeniem garstki szlachetnych abstynentów, ukrytych w swych ideowych okopach. Nie bowiem nie działa z taką siłą na wyobraźnię ludzką, nic tak nie przekonywa i nie porywa, jak żywy przykład.

Niestety, w obecnych czasach trzeba kogoś wprost niepokojącego, aby móc wypełnić taką misję i mieć odwagę wnieść taki sztandar na gruncie panującego dziś egoizmu i materializmu. Takiego człowieka zalałoby śmiechem politywaną lub ukamienowało obojętnością jego własne społeczeństwo. A jednak taki człowiek przyjdzie kiedyś, kto wie — może już się cudem uratował „z tamtego świata“, jest między nami i właśnie podnosi taki dziwny sztandar.

Z zachwytem nieraz słuchałem Porękowskiego, gdy rozwijał swoją ideę, która mi się wydawała wzniosłą i szlachetną, lecz może nieziszczalną, bo nie wydawało mi się możliwym, aby znalazł się człowiek, mający od waga powieścić całemu światu:

# ILUSTROWANE WIEŚCI Z KRAJU I ZE ŚWIATA



Niebezpieczna igraszka wśród chmur. Akrobacja lotnicza, wykonywana na znacznej wysokości na angielskim aparacie Hawkera.



Tunel na dworcu berlińskim, w którym wydarzyło się tragiczne zderzenie pociągu, powodując śmierć dwóch osób i poranienie kilkudziesięciu.



W dnie upalne największym powodzeniem cieszą się lody. Zwłaszcza dzieciarnia tłumnie wyciąga rączką po pożądane tafelki z chłodzącym przysmakiem.

W londyńskim ogrodzie zoologicznym utuleniemi, caml licznie zwiedzającej park publiczności były dwie kacuszki — Fila i Dido — stanowiące rzadki wśród zwierząt przykład przywiązania wzajemnego. Kiedy Dido padł o-



Harą nieszczęśliwego wypadku, wier-na Fila, nieutulona w żalu, przestała przyjmować wszelkie, nawet najbardziej ulubione pokarmy i po 48 godzinach poszła za swym ukochanym towarzyszem życia.

## NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

### Jak się Antoś „Fetniakiem” zwany „zbajerował”?

(P. Wacławowi Syruczkowi). Antek Gajdzik, „Fetniakiem” zwany „rypał”, co siły w nogach Czerniakowska ulica. Pośpiech był konieczny. W biurze pośrednictwa pracy powiedziano, że trzeba na nowa budowę czterech murarzy.

Wiadomo — co to dzisiaj ta praca znaczy. Jak się tylko wieść rozeszła, wnet ruszyło się ze dwudziestu chłopów w te pedy.

Niektóry był i taki szczęśliwiec że w ostatniej chwili 25 groszy na tramwaj wykombinował. A był pierwszy — ten lepszy. Zbyt dobrze wiedział Antek, jak to bywa.

Zbyt dobrze pamiętał te chwile, gdy przyszedł mu z niezem odehdyć, bo go inni zreczęcieli, o minutę lub dwie ubiechli.

I cóż wtedy pomoże, choćbyś człowiekowi lbem o te kamienie tłuki, albo skamiał i przusił, na swoje dwadzieścia parę lat, fachowość i zdrowie, mocne, proszacie się o pracę ramiona — zakłaniając.

„Nie trzeba — użemy przyje- li. Ho, ho, dość się was tu zleca- to głodomorów, co za bytoco prace weźma. Idźcie szukać gdzie in- dziej!”

Takie słowa były wyrokienj — i wyrokiem bezapelacyjnym. Skazywały na nowe, długie dni bieżnadszejnego wystawania w tłumie, który zapelniał bezsilna mi- stytucie.

Skazywały na darmowy kęs chleba i tyk stawy, zebraćmy wzrokiem i przymilnem, a w gar- de czasami dławiacem słowem a krewangch lub znajomych uprosz- ny.

Ba — gdyby to jeszcze! Ale bywały i dni, kiedy już nigdzie pójść nie było można. „Wszys- kim dziś jest źle, mój Antosiu. A te lżyke stawy, to dzieciom od ust odejmować musze”. Tak naj- lepsza ze wszystkich, szwagierka Józefa, co od roku bezrobotnego meza praniem po domach i „poslu- gami” utrzymywać musiała — no- wiedziata onegdaj.

Nie wtedy nie pomagało, pasek mocniej na wycraczym brzuchu zacisnąć i śmierzacym, znalezi- onym „kumielem” się zaciagnaw- szym, z takimi sanymy niedzarami udać się w dyskuse o tym końcu, co przecie wreszcie na krwion- ców — burżujów przyjdzie.

A przecie „Fetniak” miał swoje dobre czasy, po których mu i to przewisko zostało.

Murarz był zdolny, na swoim fa- chu się znający. Przed tym kry- zysem nieźle zarabiał. Dziewczę- ta do niego, jak do miodu ciągnęły, a bywało po sobotniej wypłacie na Powiśle wyidzie, to wszyscy mu z drogi ustępują. Bo choć chł- pak zgrabny i dobry kolega, ale za- dzierzysty mocno i wiele o tem róż- ne przetracane nosy albo proto- kóły w komisariacie powiedzieć- by mógł.

Nigdy sobie w kasze napluć nie dał. Teraz jednak to i dziewczyn- nych oczu unikął. Jakże bo w tych portkach na sito zrobionych (odświecie dawno już do żyda po- wedrowały), w tych buc-orach, z których ciekawie palce wyglądały i z tem spojzeniem psa złodzono- go, dawnego „Fetniaka” odwalać?

Teraz jednak nadzieja nie wyda- wała się złudna. Antek miał dziś szczęście. Choć nie mógł, jak in- ni potęchać tamwaniem, akurat zna- romego szciera spotkał, co go od Wolskiej do Kwarcicy podwioził.

I teraz w swoje długie nogi du- ny „adymał” Czerniakowska. Na budowę przydzie pierwszy, albo jeden z pierwszych. I prace do- stanie.

Ach, psiakrew! Żeby to raz już wreszcie bochen chleba i lokieć kielbasy kupić i nażreć, naćnać się dosyta. Albo i te koszulce, co już tłusta od potu i brudu, na czysta zmienić...

Wszystkie te marzenia i dużo innych jeszcze „lon” tygodniowy może ziszcic.

Byle tylko pierwszy doić na miejsce!...

Właśnie sobie Antek te wszyst- kie myśli i marzenia w sercu swo- jem pod spreżysty łomot kroków przetrawiał, gdy nagle usłyszał wściekłe buczenie svreny samo- chodowej i wraz przeraźliwy krzyk dziecka.

Jeden rzut oka wviasnił mu sy- tuację. Piękny, czarny „Austro- Daimler”, jadący z niedozwolona szybkością, omal nie przejechał ja- kiegosz — przejechał — ulica dzie- ciąca.

Mały, sześć-oletni brzdąc, zda- żył w ostatniej chwili uskoczyć z przed śmiercionośnych kół. Nie u- niknął jednak otarcia się o skrzy- dło, które spowodowało upadek.

I ten właśnie krzyk, który wy- dał przewrócony chłopak usłyszał Antek.

Szybko podskoczył ku malcowi i podniósł go z ziemi. Na szczę- ście, prócz kilku zadrapnień i krwa-

wienia nosa, nie było większych o- brażeń.

Samochód, za szymbami, którego ujrzał przez moment jakaś mfo- dzieńcza głowa z ulizanym rów- nusienko przedziałkiem, bezpo- średnio po wypadku dodał „gazu”.

— No, pyrgaj mały do domu. A uważaj, bo jak cie rozładaj to je- dnego bezrobotnego mniej będzie świecie — popchnął Antek lagod- nie zaplakanego malca.

— Ech, burżuiskie nasienie. Wa- li ci taki i co mu tam, że dziecko utrupić może. Wiadomo — robot- nicze dziecko, to by i w razie spr- awy wszystko na „brak opieki” po- szło: Jak się forse ma, to zawsze dobrze bedzie — mruczał do siebie nadrabiając krokami olbrzymia kró- ka strate czasu.

Wreszcie stanął przed wielka, czerwona budowla. W minucie się o majstra dopytał i z ulga ode- chnął, skoro przed kantorem ujrzał trzech chłopaków znawomch.

— No, Antoś, czwartu bedziesz, to już ci i cała musza kompanja. Zaraz majster przydzie. Czterech imo potrzebuja.

— Dobra jest! Aż zadzygotato w Antku z tej chetki, żeby to już kiel- nie do łapy dostać i przestać tym bezrobotnym — chudzią być, ale człowiekiem, co to i prace ma i grosz za nią i honor, że zebrać nie potrzebuja.

W tę jego radość oczekiwana, od której się goraco na wnetrzu ro- biło wdarił się nagle jakiś jekliwy głos kobiecinny.

— Tośmy na czas sa, stary! Mō- wilał ci wczora, że Bóg te jeszcze nad nami. I ulitował się...

Odwrócił się Antoś, a za nim i inni.

Oro jeszcze jeden kandydat przy- bywał. Stare i zsiwiałe, wymę- dznięte chłopisko, ale widać że choć giróu i niedza zółtaczka mu- twarz udokorowały — krzeps ma. Przy nim żona pewno, o pier- si podnoszonej nierównym i ciężkim oddechem, co się z charakterysty- cznym, gruclicznym świstem wy- dobywał.

— Niema już miejsca. Ino my we czterech przyjęte — powie- dział któryś, twaródo patrzac w twarz dziedzina.

— Matko Najświetsza! Jakże-to być może? Przecie my...

I posywały się z ust kobiety sł- wa-srzepsy, słowa-jeki, słowa-roz- pacze. O tem, jak sześciorgo dzieci- małych raz na dzień zupę z obie-

rzyzn kartoflanych jedza. I o tem, jak w lochu piwnicznym, gdzie woda na centymetr stoi — gniją. I o tem wszystkim, o czem do- broczynne paniusie mówia, w Sei- mie krzyczą, w gazetach drukują — an ikt nie poradzić nie chce czy nie może.

Zapatrzył się Antoś na te kobie- cine i coś go tam w sercu zapie- klo. Jakby te dzieci ujrzał, co ma- le i bezradne, z opuchniętymi od głodu brzuskami w piwnicznej celi leża...

I ocknął się dopiero wtedy, gdy- gromki głos majstra się rozległ.

— My tu w czterech pier- si przy- ssał panie majster, zapatrzył jeden z chłopców, odganiając na- boń szerokim gestem chudzią z- baba płacząca.

— Dobrze. Chodźcie-no., to was zapisze. A rym stary do domu. Więcej jak czterech nie trza. A sprawiedliwość musi być. Kto pierwszy — ten lepszy.

— Chodź-no, Antoś — poci- gnął zintercommatere „Fetniaka” kolega za rekaw. — Cóż się tak zapatrzył?

— Ale „Fetmak” szarpnął delikat- nie swój rekaw i jakimś ostrym, schrypnetym głosem do kobiety się zwrócił.

— Ja sam jestem, wy dzieci ma- cie. Niechta one choć żyć dosta- na. Stawiacie tu meza na moje miejsce.

— Antoś, cōż ty zaś bajerujesz? Docna zgubiales? Litoscia se brzu- cho nakarmisz?

— Ciagna go i dzwija się koleczy, dobre, ale twarde w walce o chleb i życie chłopaki.

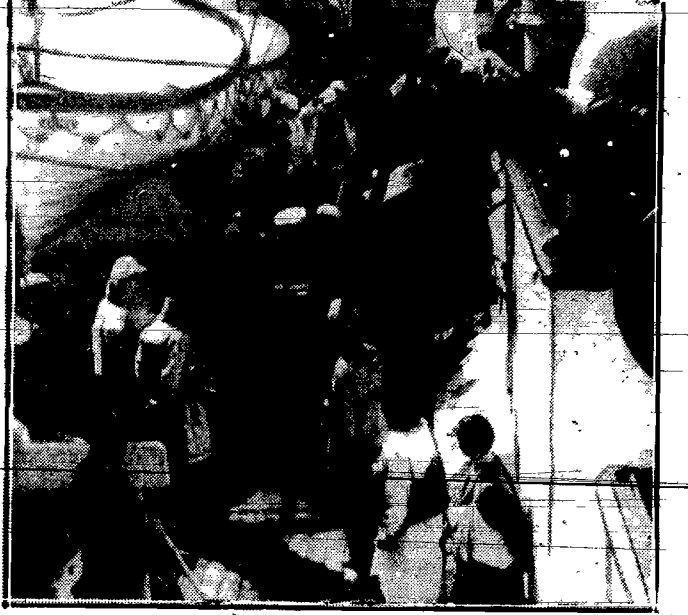
— Przecie ty pierwszy bytęś. Uszapił ci-to kto kiedy?

— Ale Antek już nie słuchał. Spł- nał, mocniej dziurawy kaszkiet nacisnął na głowę i z rekami w kieszeniach ku wyjściu ruszył.

— Zkomesz ty Antoś z takim mielkiem sercem. Abo na burżu- ja powinieneś się być urodzić. Ino- by ci wtedy dopiero stwardniało...

To były ostatnie słowa, jakie ka- mieniem ciężkim przywalały wszy- stkie Antkowe ramne nadzieje i ca- la słoneczna radość.

— A drugiego dnia znowu w kolej- ce, w burze pośredniczą pracy, ze ścisniętym mocnym paskiem żo- ładkiem w portkach podartych i buciarach rozlazłych — tkwił bez- robotny Antek Gajdzik, kiedyś, za- dawnych czasów „Fetniakiem” zwany...



Alarm na „Pulaskim”. Załoga statku „Pulaski” zgromadzona do koła łodzi ratunkowych podczas próbnego alarmu, w drodze do Ameryki sfotografowana przez specjalnego korespondenta „Dnia”.



W drodze na Olimpiadę. Rekordowy skoczek wzwyż Pławczyk, uchwyczony przez obiektyw specjalnego wystawnika „Dzień Do- bry” na „Pulaskim”.



Szczątki rozbitych wagonów i lokomotywy po katastrofie na dworcu berlińskim.

Zdzisław Andrzejowski

# TAJNY FRONT

Powieść

Weiher obchodził wolno szeregi, zatrzymując się, patrzył żołnierzom w oczy, oglądał ich mundury i odbierał kolejno raporty od dowódców oddziałów. Gdy obszedł tak cały dziedziniec i znalazł się przed sztandarem — zasalutował i stanął obok chorążego. Jeden z idących za nim oficerów wysunął się na środek dziedzińca, wyjął z torby, wiszącej mu u pasa arkusz zapisanego papieru i zaczął odczytywać rozkazy. Po skończeniu tej czynności rozległa się znów komenda, karabiny wróciły na ramiona żołnierzy i chorąży odmaszerował ze swym oddziałem i sztandarem do koszar. W chwili potem reszta oddziałów opuściła dziedziniec i znów zapanaowała tu cisza i spokój. Weiher wrócił z oficerami do swych pokojów, a Marcin sięgnął po chustkę i otarł zroszone potem czoło.

— Tak, to prawdziwe wojsko — mruczał do siebie — to nie przelewki...  
— Co powiadacie? — zapytał ordynans.

— Mówię, że czas już napić się tego piwa. Dokończymy rozmowy i pójdę spać, bo zmęczony jestem. Z Hansem nie zobaczę się już dzisiaj. Wrócę tu jutro po przepustkę dla niego, to będzie czas na gadanie.

Zamówił sobie w bufecie dwa duże piwa i zasnął przy stoliku, a gdy trącił się kufkami Marcin wrócił do wywiezienia Heleny.

— Więc powiadasz, że te dziewczyny zabrali jacyś ludzie na rozkaz tancerki, coż oni z nią mają zrobić?

— O, widzę, że wam się podobala ta historia, ale ja już niewiele co wiem więcej. Domyślałem się tylko z tego, co mówiła ta panna Karten do porucznika. Że oni odstawiają ją gdzieś do Hamburga, czy też dalej, a stamtąd to już wywożą ją zagranicę. Mówiła też coś o Paryżu i o Francji, ale tego to już nie mogłem wyrozumieć, czy tam mieli ją zostawić, czy też jeszcze gdzieś dalej wywieźć, bo wspominała coś i o Argentynie.

— Ale wiesz napewno, że ta dziewczyna żywa była i że nic złego jej nie zrobili?

— To wiem napewno, bo porucznik zaraz po powrocie z tej wyprawy rozmawiał jeszcze przez telefon z tą tancerką i coś mówił, że ta dziewczyna ruszała się w skrzyni i pojeżdżała.

— Acha... No, ale czas już na mnie. Odprowadź mnie do bramy i jakbyś gdzie tego Hansa Pługa spotkał, to mu powiedz, że tu byłem i starałem się o urlop dla niego. Jutro tu wrócę.

Marcin znalazłszy się na ulicy, nie mógł już opanować rozdygotanych nerwów i pochwylił się za głowę.

— O, Jezu, mój Jezu! A to nieszczęście spadło na tę biedaczkę. Co to będzie, co to będzie? — rozpaczal w duchu i wiół się, jak pijany. Jeszcze dwie godziny temu ten młody chłop najlepszej był myśli i nie zbywało mu ani na siłach, ani na energii. Teraz podobny był do człowieka, który utracił wszystko, co miał i pozostała mu jeno rozpacza i lzy, bo płakał Marcin, płakał tak, jak w chwilach wielkiego bólu duszy płacze czasem młody mężczyzna. Twarzy nie wykrywił mu żaden grymas, usta nie trzęsły się i szloch nie zrywał mu gardła — po zapadłych, ogorzonych policzkach zaczęły mu się ciche

lzy i spływały na ręce, którymi starał się zatrzeć ich obecność.

W tym stanie ducha dotarł do Kausowej gospody. Oberżyste, Breita i Franka zastał na gorącej rozmowie, której treścią były plany ratowania Heleny.

— Gdy ujrzeliby go tak zmienionego i niemogącego przemówić zrazu słowa — domyślił się, że stało się coś złego, że nowa jakaś czarna chmura zawisła nad ich głowami i milczeli, bojąc się pytać, by nie usłyszeć czegoś strasznego.

Marcin usiadł ciężko na podanem mu przez Franka krześle, twarz oparł na rękach i błędził oczami po izbie, w której panowała najzwyklejsza cisza. Po chwili wyציągnął fajkę z kieszeni, nabił ją tytoniem i zapalił. Dopiero, gdy geste obłoki dymu zakryły go prawie całego zaczął mówić niskim, zmęczonym, lecz twardym głosem.

— Jo, panienci naszej niema w tem Rosenhoff. Tam jej nie wywieźli i Weiher kłamał, albo sam nic nie wie...

— Marcinie, bójcie się Boga! Mówcież nam wszystko, co się stało — zawołał Breit — mnie odrazu wydało się to podejrzane z tem Rosenhoff. Mówcie coście się dowiedzieli!

Kąkol odetchnął ciężko, poeciągnął znów z fajki i jednym już prawie tchem opowiedział o wszystkim, czego dowiedział się od ordynansa porucznika Nitrama. Gdy skończył już opowiadać w oczach Franka rozbiły się lzy i usta poczęły mu drzeć z wściekłości. Kaus pochylał nisko głowę i szeptał coś do siebie, czego zapewne sam nie rozumiał, gdyż wyglądał na nieprzytomnego prawie. Jeden Breit zachował zimną krew. Nie spuszczał oczu z Marcina, mówił chwiejnie każde słowo i co chwila zadawał pytania, jakby usiłował odtworzyć sobie dokładnie obraz tego, co mogło się dziać wówczas w brunatnym domu.

— Napijemy się. Stare to wino i dobre. Daje odwagę i siły, a potrzeba nam ich wszystkim. Mój Boże, kiedy się spodziewałem, że jak był u mnie ostatni raz kapitan Ostoja, ta nieszczęśliwa już tam była więziona. Ba, kapitan napisał nawet wtedy do niej list, do Warszawy. Niestety list ten nie doszedł, bo i ja od tego dnia byłem u nich w niewoli...

— A widywaliście tam pannę Helenę — zapytał Breit. — Mogłście z nią mówić?

— Ale gdzie tam. Mnie trzymali zbroje w jakiejś ciemnej, wilgotnej piwnicy, a ona biedaczka siedziała na pietrze. Piłowali nas dzień i noc, a dowiedziałem się o niej dopiero w przeddzień tego sądu polowego, na którym powiedziałem Weiherowi parę słów prawdy. Panny Heleny nie znałem przedtem, ale zdaje mi się, że więzienie bardzo ją poderwało na zdrowiu. Biedziutka była, jak opłatek, ale spokojna i taka pewna siebie, że aż mnie to dodało odwagi...

Frankiem zatrzesło coś, zerwał się z krzesła i zaczął szybko chodzić po izbie. Ostatnie godziny odbyły się na nim fatalnie. Ten młody chłopak, pełen zawsze otuchy i nadziei, wyglądał teraz, jak po ciężkiej chorobie. Policzki zapadły mu głęboko, w oczach palił się jakiś gorący płomień, a usta i ręce drżały mu ustawicznie, jak w febrze. Meczyla go przedewszystkiem bezczynność. Już dwa dni siedzi w oberży i nie pokazuje się nawet na dworze, choć rwie się wszystko w nim, by lecieć na ratunek panienci, by zrobić coś i nie czuć tego piekielnego bólu, który szarpał mu duszę.

Breit patrzył na niego uważnie i znów uśmiechał się tajemniczo. Rozumiał chłopca doskonale i żał mu go było.

— I ja tak myślę, ale widzicie, z tego, co mówi Kąkol, to zdaje mi się, że oni nic nie wiedzą. Ta tancerka wyprowadziła ich prosto w pole i tylko ona może nam coś powiedzieć. Posłuchajcie, mam pewien plan. Nie taję, że jest on bardzo ryzykowny

i niebezpieczny, ale może się udać. Mam właśnie zamiar wykorzystać dzisiejszą noc jeszcze, by nie ochłoneł tam zbytnio po mojej wizycie.

— Co pan chce zrobić? — zapytały wszyscy trzej.

Breit popatrzył na nich chwilę, jakby namyślał się jeszcze i na ustach pojawił mu się ten zagadkowy, ośmielający uśmiech.

— Pójdę do Weihera, zobacze się z Nitramem i tą tancerką! Sądzę, że ta dobra na trójka powie mi wszystko...

Kaus kiwnął głową z uznaniem, a Frank i Kąkol jakby zastępyli ze zdumienia. Imponował im ten człowiek, niebawale i wierzyli w swych prostych sercach, że tylko on jeden może im pomóc. Uważali go niemal za zesłanego przez niebo zbawcę Heleny.

Po długiej dopiero chwili Marcin mruczał wrzuszonym głosem — Jo, jo... — niech pana Bóg prowadzi i ochrania!

— Która godzina? — zapytał Breit. — Dziesiąta? — To jeszcze wczesnie. Zjawie się tam około dwunastej dopiero. Im więcej będą zasnali, tem lepiej, bo działać będą szybko. Dajcie tymczasem co zjeść, bo od rana nic w ustach nie miałem...

Kaus zakrzętał się natychmiast, obudził matkę i zaczął przygotowywać kolację. Sam pokuśtykał do piwnicy i wrócił z ośmieszoną butelką wina.

— Napijemy się. Stare to wino i dobre. Daje odwagę i siły, a potrzeba nam ich wszystkim. Mój Boże, kiedy się spodziewałem, że jak był u mnie ostatni raz kapitan Ostoja, ta nieszczęśliwa już tam była więziona. Ba, kapitan napisał nawet wtedy do niej list, do Warszawy. Niestety list ten nie doszedł, bo i ja od tego dnia byłem u nich w niewoli...

— A widywaliście tam pannę Helenę — zapytał Breit. — Mogłście z nią mówić?

— Ale gdzie tam. Mnie trzymali zbroje w jakiejś ciemnej, wilgotnej piwnicy, a ona biedaczka siedziała na pietrze. Piłowali nas dzień i noc, a dowiedziałem się o niej dopiero w przeddzień tego sądu polowego, na którym powiedziałem Weiherowi parę słów prawdy. Panny Heleny nie znałem przedtem, ale zdaje mi się, że więzienie bardzo ją poderwało na zdrowiu. Biedziutka była, jak opłatek, ale spokojna i taka pewna siebie, że aż mnie to dodało odwagi...

Frankiem zatrzesło coś, zerwał się z krzesła i zaczął szybko chodzić po izbie. Ostatnie godziny odbyły się na nim fatalnie. Ten młody chłopak, pełen zawsze otuchy i nadziei, wyglądał teraz, jak po ciężkiej chorobie. Policzki zapadły mu głęboko, w oczach palił się jakiś gorący płomień, a usta i ręce drżały mu ustawicznie, jak w febrze. Meczyla go przedewszystkiem bezczynność. Już dwa dni siedzi w oberży i nie pokazuje się nawet na dworze, choć rwie się wszystko w nim, by lecieć na ratunek panienci, by zrobić coś i nie czuć tego piekielnego bólu, który szarpał mu duszę.

Breit patrzył na niego uważnie i znów uśmiechał się tajemniczo. Rozumiał chłopca doskonale i żał mu go było.

— I ja tak myślę, ale widzicie, z tego, co mówi Kąkol, to zdaje mi się, że oni nic nie wiedzą. Ta tancerka wyprowadziła ich prosto w pole i tylko ona może nam coś powiedzieć. Posłuchajcie, mam pewien plan. Nie taję, że jest on bardzo ryzykowny

i niebezpieczny, ale może się udać. Mam właśnie zamiar wykorzystać dzisiejszą noc jeszcze, by nie ochłoneł tam zbytnio po mojej wizycie.

— Co pan chce zrobić? — zapytały wszyscy trzej.

Breit popatrzył na nich chwilę, jakby namyślał się jeszcze i na ustach pojawił mu się ten zagadkowy, ośmielający uśmiech.

— Pójdę do Weihera, zobacze się z Nitramem i tą tancerką! Sądzę, że ta dobra na trójka powie mi wszystko...

## PO 30 latach rozbojów i grabieży

### stary bandyta obiecuje poprawę

Ostatni bandyta hiszpański El Turon, jeden z tych, którzy kiedyś byli

postrachem całego półwyspu pirenejskiego, oświadczył obecnie, że zawiesi na kolku niebezpieczne i — ostatnimi czasy — nieopłatne swe rzemiosło, i wróci do

spokojnego życia

zwyčajnego obywatela.

El Turon został bandytą około 30 lat temu, gdy wskutek zabójstwa, popełnionego w afekcie, zmuszony został do ucieczki w góry i do ukrywania się przed władzami. Jego pierwszym występem bandyckim był

napad na stacyjkę

pewnej małej miejscowości w

Pirenejach. O napadzie tym mówiono bardzo dużo, gdyż był on istotnie wykonywany z niesłychanym zuchwałstwem. Policja na miejscu zbrodni znalazła nawet

fotografie herszta,

pozostawioną tam umyślnie, niaby legitymacją. Po tym pierwszym napadzie szybko jeden po drugim następowały rabunki i gwałty, których ofiarami padali jednak

wyłącznie ludzie bogaci,

Turon bowiem pod tym względem trzymał się ściśle tradycji, obowiązującej „szlachetnych bandytów”. Dzięki temu też mógł bezkarnie przez

całe dziesięć lat

uprawiać swój proceder, ludność bowiem nawiedzonych przez niego i jego bandę okolic stawała zawsze po jego stronie i policja nigdy nie mogła nawet wpaść na ślad poszukiwanego rozbojnika.

Obecnie El Turon jest starym człowiekiem, a wiadomo: starość nie radość. Niema już zresztą tak bardzo

kogo rabować,

gdyż nowoczesne środki komunikacyjne wymagają również ulepszonych metod bandyckich, a na nie staremu zdobyć się było trudno.

Oddał się więc w ręce policji, a ponieważ w ciągu całej swej kariery bandyckiej nie popełnił ani jednego morderstwa,

sądy obeszły się z nim łaskawie i skazały go tylko na małą, stosunkowo karę więzienia.

Starzec był tak wrzuszony łagodnym wyrokiem, że wygłosił płomienną mowę, w której prosił o przebaczenie za wszystkie swoje występki i obiecywał, że po odsiedzeniu kary żyć będzie, jak Pan Bóg przykazał.

## Takie przepisy i rozporządzenia mogą ogłupić najspokojniejszego człowieka

Wczoraj zdarzył się w Berlinie następujący wypadek: pewna studentka prawa przyjechała przed uniwersytet i chciała właśnie zapłacić taksówkę, gdy jakby z pod ziemi wyrosła, zjawilo się przed nią dwóch panów, którzy zażądali jej legitymacji, tłumacząc, że dopuściła się czynu karygodnego.

Na jej oburzone zapytanie, co by to był za czyn karygodny, wyjaśnili, że taksówka jej oznaczona jest białym kwadratem, znak ten zaś jest prawnie strzeżony i nie wolno go używać. Pasażerka zatem stała się współwinną naruszenia ustawy patentowej, została „przychwycona na gorącym uczynku” i, według

postanowienia praw obowiązujących może być przytrzymana i aresztowana nie tylko przez przedstawiciela władzy, ale przez każdego obywatela.

Taki jest zatem stan prawny, który czyni pasażera współodpowiedzialnym za niedozwolone użycie zarejestrowanego znaku przez właściciela taksówki.

Znaki kwadratów, kół i trójkątów, wymalowane białą farbą na taksówkach berlińskich z rozkazu urzędu ruchu, który w ten sposób znaczą taksówki, uprawnione w danym dniu do wyjazdu na miasto.

Tymczasem pewien berliński inżynier roku ubiegłego zareje-

strował w urzędzie patentowym te właśnie figury geometryczne jako znaki dla pojazdów. Stąd za targ między urzędem patentowym a taksówkami, wywołany przez nieopatrzne rozporządzenie urzędu ruchu, a skupiające się na Bogu ducha winnych pasażerach, którzy już w kilku wypadkach zostali pociągnięci do odpowiedzialności „za przekroczenie ustawy patentowej”.

Od wczoraj berlińska policja nielegalna zięta jest wyszkiełkiem tajemniczego morderstwa, dokonanego na kierowcy taksówki. Samochód jego stał na jednej z ulic opuszczony i poplamiony krwią, ale z zapalonymi

reflektorami.

Kierowcy nigdzie nie można było znaleźć, ale z miejsca w samochodzie spływał obfity strumień krwi

na stopień, gdzie widoczne są usiłowania zatarcia jej śladów.

## „Słodka” zawartość słoika z konfiturami Schowek nieuczciwego bankruta

W kwietniu tego roku ogłosił niewypłacalność kupiec August Klinz, właściciel stacji benzynowej w Wiedniu. Najbardziej poszkodowanym było towarzystwo akcyjne Shell, którego straty wynosiły prawie 300 tysięcy szylingów.

Obecnie syndyk tego towarzystwa złożył doniesienie wiedeńskiemu władzom bezpieczeństwa, że ogłoszone przez Klinza bankructwo było fałszywe, gdyż przed siębiorca ten i teraz jeszcze rozporządza znacznym majątkiem za równo w gotówce jak w inwentarzu.

Na skutek tego doniesienia zaczęto interesować się Klinzem i wykryto bardzo ciekawe fakty. Stwierdzono mianowicie, że przed ogłoszeniem upadłości Klinz ukrył w pewnym garażu

benzynowym tank samochodowy, platforme samochodową za pisał na imię swego krewnego, a luksusowego Buicka swojej narzeczonej, uczenicy szkoły operowej.

Zdolano wreszcie ustalić, że Klinz w Banku hipotecyjnym nabył w swoim czasie za 176.000 szylingów listów zastawnych, za które jeszcze w roku bieżącym zrealizował płatne kupony.

Teraz aresztowano nieuczciwego bankruta, który w krzyżowym ogniu pytań przyznał się wreszcie do ukrycia owych listów w safesie jednego z banków. Przeprowadzono ponowną rewizję w jego mieszkaniu i w mieszkaniu jego narzeczonej, gdzie w zakopanym słoiku od konfitur znaleziono klucze od safesu i ważne dokumenty.

Po otwarciu schowku bankowego okazało się, że zawiera on prócz owych listów zastawnych książeczki wkładkowe na sumę 30 tysięcy szylingów i 25 tysięcy cenna biżuteria wartości 25 tysięcy. Wszystko zostało skonfiskowane i wliczone do masy upadłościowej. Klinz będzie odpowiadał przed sądem za fałszywe bankructwo.

Ustalono, że samochodem tym jechał zawodowy kierowca Kurt... który już od kilku lat pozostaje w służbie tego samego przedsiębiorstwa samochodowego i uchodzi za bardzo ostrożnego i trzeźwego.

W czasie dalszego śledztwa stwierdzono, że Stadie odbył owej nocy 15 kursów, z tego przedostatni musiał być dość daleki, kosztował bowiem według licznika 11.90 marek. Podczas ostatniej jazdy spotkała go katastrofa.

Policja przypuszcza, że morderstwa dopuścili się

Jacyś pasażerowie, z nieustalonych dotychczas powodów. Jest prawdopodobne, że podczas owego długiego czteronastego kursu, gdy samochód znajdował się daleko za miastem.

zamordowali go w celach rabunkowych i wyrzucili z samochodu. Następnie przyjechali do Berlina i porzucili samochód, nastawiliszy chorągiewkę na „zajety”, a licznik na takse zasadniczą.

Charakterystyczne jest, że już przed kilkoma miesiącami Stadie został napadnięty przez pasażerów, którzy kazali się zawieźć nad jedno z jezior w okolicach Berlina. Po przybyciu na miejsce nie zapłacili mu, lecz ciężko go pobili. Od tego czasu Stadie, który stale jeździł nocą, był

bardzo ostrożny i nigdy nie woził pasażerów pijanych albo podeirzanych. Dotychczas nie znaleziono ani zwłok jego, ani też policja nie wpadła na trop jego morderców.

## Powódź uniosła z kościoła ołtarz i ławki

Włoską prowincję Brescja nawie dźliła katastrofalna burza. Wszystkie urządzenia wodociągowe są tam zniszczone. Woda wdarła się do kościołów, a z jednego z nich uniosła ołtarz, ambonę i ławki, w

miejscowości Ivigna — obsunęły się podmyte stoki gór i zasypały osiedla ludzkie. Mnóstwo ludzi straciło życie, a liczba rannych dotychczas nie została ustalona. Szkody dochodzą do milionów lirów.

Dalszy ciąg jutro.

## Zakończenie obozu P. W. w Grandziczach

Zakończone zostały trzytygodniowe obozy P. W. i W. F. dla młodzieży szkół średnich z terenu DOK III w Grandziczach, pow. grodzieńskiego. W obozie tym w którym wzięło udział 500 uczestników położony jest w przeszlicznej miejscowości nad brzegiem Niemna.

Na zakończenie obozu przybyli dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W. płk. Kiliński z szefem Wydziału Sportowego płk. Englem, kierownik Okręgowego Urzędu PW i WF. ppłk. Frydrych oraz kilka osób

z pośród wybitniejszych działaczy na polu Przystosowania Wojskowego i Wychowania Fizycznego młodzieży.

## Wyrodney syn skazany za bicie ojca na 6 miesięcy więzienia

W kwietniu r. b. do prokuratury wpłynęła skarga od Jana Słomińskiego, zam. w Starosielcach, że 21-letni syn jego Aleksander systematycznie bije go, nie zwalając na to, że jest kaleką, bez nogi i dłoni, wynosi sprzęty domowe i roz-

W związku z otrzymaniem przez Komitet budowy kościoła św. Rocha z Ministerstwa Komunikacji dalszych ulg kolejo-

wych, komitet podaje do wiadomości osobom zainteresowanym, iż cena biletów kolejowych na pielgrzymkę do Częstochowy tam i z powrotem została obniżona z 29 zł. na 25 zł.

Zapisy przyjmuje kancelaria parafii św. Rocha.

Wyjazd nastąpi w dniu 12 sierpnia br. o godz. 9 rano.

## Wyrodna matka

Jackulówna Maria 21-letnia, mieszkanka wsi Rożki w pow. wołkowyskim, urodziła nieślubne dziecko, które pozbawiła życia przez poderżnięcie mu gardła i pochowała na cmentarzu w Swisłoczy. Dzieciobójczynię przekazano Sądowi Grodzkiemu w Swisłoczy.

## Program Rozgłośni

Miejsk. Unwers. Powsz.  
w ogrodzie miejskim

Poniedziałek 1 sierpnia

Godz. 19—19,45 Koncert, 19,42—20 O zaburzeniach przewodu pokarmowego—Pogadanka higieny, 20—20,25 Koncert, 20,25—20,30 „Czystość—podstawa zdrowia”—Przepisy dotyczące walki z tyfusem, 20,30—20,45 „Jakie błędy popełniamy w mowie polskiej” (c. d.), 20,45—21—Koncert, 21—21,15 „Zycie w morzu”—Odczyt z przeżyciami, 21,15—22 Koncert.

## NABYWAJĄCIE WYROBY KRAJOWE

## 2 razy upominał się o jedną należność 6 miesięcy więzienia za oszustwo

Właściciel hurtowego składu spożywczego w Trzciannem. Abram Gelczyński miał szeroką klientelę. Najlepszym odbiorcą jego towarów był Józef Sadowski, mieszkaniec wsi Nowa-Wieś, właściciel sklepiku. Gelczyński często udzielał

uegulowaniu pozostałego długu w sumie 30 zł. i odebrać złożone weksle—kaucję. P. Gelczyński zorientował się, iż solidny odbiorca zamierza przenieść z nim stosunki handlowe, wobec czego oświadczył, iż weksle schowała jego połowica. Przy powtórnej zgłoszeniu również nie otrzymał ich z innej przyczyny. Po kilku upomnieniach p. Sadowski zrealizował swoje żądania.

W międzyczasie w 1929 r. hurtownik uzyskał klauzulę egzekucyjną i oddał komornikowi weksle do inkasa. Artykuły spożywcze w sklepiku Sadowskiego zostały opisane za rzekomy dług. Dłużnik nie posiadając rezerwowych funduszy na kupno towaru nowego stopniowo roz-

sprzedał zabezpieczony towar, za co został skazany w Sądzie Grodzkim w Knyszynie na 3 miesiące więzienia. Kilka lat detalista-Sadowski borykał się z nieuczciwością hurtownika Gelczyńskiego, nareszcie powierzył swoją sprawę adw. Gruszkiewiczowi, który doprowadził do pozytywnego rezultatu.

W tych dniach Sąd Okręgowy skazał Gelczyńskiego na podwójne dochodzenie należności na trzy miesiące więzienia. W najbliższym czasie w Sądzie Okręgowym w trybie odwoławczym tematem obrad będzie rozprawa Sadowskiego o sprzedaż zajętego przez komornika towaru i ruchomości na żądanie wierzyciela Gelczyńskiego.

## Tragiczna śmierć w nurkach Supraśl

Wczoraj około godz. 4-ej po południu rzeka Supraśl pochlonała nową ofiarę.

W odległości około 1 km. od plaży utonęła podczas kąpieli 19-letnia Jadwiga Adamska z Białegostoku (ul. Sina 6).

Na miejsce tragicznego wypadku udał się natychmiast znajdujący się przypadkowo na plaży w Supraślu dr. Szacki.

Pomoc jednak okazała się spóźniona, Adamskiej nie zdołano już przywrócić do życia.

## Okazał się pod ubraniem komunistą

W dniu 29 bm. po przybyciu autobusu do Supraśla, policjanci, stojący na postoju zauważyli, że tuzia jednego z pasażerów jest zbyt podejrzana. Zaprosił więc przybyśza na posterunek, gdzie

okazało się, że pod ubraniem ma odezwy komunistyczne. Był to Boruch Poms z Białegostoku, którego wczoraj z polecenia sędziego śledczego osadzono w więzieniu.

## Pożar od pioruna

Dnia 28 b. m. o godz. 14 we wsi Zadworze, pow. wołkowyskiego od uderzenia pioruna powstał pożar, który zniszczył 20 budynków gospodarczych z inwentarzem, żywym. Własność 6 gospodarzy. Straty wynoszą 19300 zł. W czasie akcji ratunkowej ranniony został bosakiem w twarz Mikołaj Czyżuk, członek Straży Ogniowej w Międzyrzeczu.

## Kradzieże

— Mojżesz Gotlib (Sienkiewicza 38) ujawnił, że Lejb Kaplan (Mazowiecka 30) dopuścił się z jego magazynu przy ul. św. Rocha 7 kradzieży części warsztatów tkackich wartości 400 zł.

— Białymstoku aresztowano Antoniego Truchola za kradzież 20 metrów płótna Lnianego wiejskiego wyrobu ze wsi obok szosy na szlak Wysoko-Mazowieck—Sokoły.

## 3 miesiące więzienia

za sfalszowanie świadectwa szkolnego

W październiku 1931 r. do komendy powiatowej policji wpłynęło podanie od 23-letniego Wiktora Opackiego, mieszkańca osady Czarna Wieś z prośbą o przyjęcie go do służby w szeregach policji.

Podczas uzgodniania odpisu z oryginałem starszy przodow-

nik Zaczeniuk spostrzegł ślady poprawek i podskrobań w szkolnym świadectwie, wystawionem przez pułk.

W dniu 28 bm. za „kaligrafię” kandydat na stanowisko stróża bezpieczeństwa skazany on został na trzy miesiące więzienia.

## Śluzne ukaranie skarbnika

Kasy Sam. Pol. Zw. N. Szkół Pow.

Rufin Matyszewski lat 30 będąc w okresie czasu od 1928 r. do 1931 r. skarbnikiem Kasy Samopomocy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Białymstoku zdefraudował przeszło 5.000 zł. Sąd Okręgowy w dniu 25 lutego

skazał go na jeden rok więzienia. W dniu 21 maja odbyła się rozprawa apelacyjna złożona przez oskarżonego, karę zmniejszono do 6 miesięcy.

Obecnie wobec uprawomocnienia się, wyrok został skierowany do wykonania.